

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwecv“.

Rok VI. Nowemiasto, dnia 27 maja 1933.

Nr. 22

Na Niedzielę VI. po Wielkiejnocy.

EWANGELJA,

napisana u św. Jana rozdz. XV. wiersz 26 i 16.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocięszyciel, którego ja wam pošę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo wydawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic, ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca ani mnie. Ale tom wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli to, żem ja wam powiedział.

Bliższe okoliczności przy i po Wniebowstąpieniu Pańskim.

W nocy przed cudownym Wniebowstąpieniem był Pan Jezus z Najświętszą Panną i jedenastu uczniami w sali Wieczernika. Uczniowie i święte niewiasty modliły się w bocznych przysionkach. W sali stał stół, nakryty do wieczery, z chlebem praśnym i kielichem. Apostołowie byli w szatach świętecznych. Najśw. Panna siedziała naprzeciw Jezusa, który, jak w Wielki Czwartek, rozdawał Najświętszy Sakrament.

Jezus raz jeszcze udzielił Piotrowi władzy nad innymi, powtarzając to, co mówił do niego nad jeziorem Tyberjackiem i na górze.

Zanim opuścili Wieczernik przedstawił Jezus wszystkim Najśw. Pannę jako Matkę, Pośredniczkę i Orędowniczkę. I udzielił Piotrowi i innym błogosławieństwa, które, klęcząc, przyjęli.

Gdy dzień zaświtał, opuścił Jezus z jedenastu uczniami Wieczernik. Najświętsza Panna szła tuż za nimi, a gromadka uczniów postępowała w pewnej odległości. Szli przez ulice Jerozolimy, na których panowała jeszcze głęboka cisza.

Przed bramą, prowadzącą na górę Kalwaryjską, zeszli z drogi na bardzo przyjemne miejsce pod drzewami, które było miejscem

modlitwy, jakich było wiele w Jeruzalem. Tu usiadł Jezus z nimi, nauczał i pocieszał ich. Tymczasem nastał dzień, w serca ich wstąpiła słodka otucha — zdawało się im, że może Jezus zostanie z nimi.

Nadeszły nowe gromady wiernych, niewiast nie było między nimi. Jezus ruszył w dalszą drogę, która prowadziła na Kawarję i do Grobu świętego — nie doszedł tam jednak, lecz zawrócił się ku górze Oliwnej.

Na górze Oliwnej zatrzymał się P. Jezus z orszakiem w uroczem i chłodnem miejscu, porośłem piękną i bujną trawą. Tłum ludzi około Chrystusa był tu tak wielki, że nie można było ich policzyć. Jezus mówił z nimi bardzo długo, jak ten, który mówi po raz ostatni i gotuje się do rozstania. Przeczuwali, że zbliża się chwila pożegnania, lecz myśleli, iż to nie tak prędko nastąpi.

Słońce stało już wyżej na niebie. W Jeruzalem był już ruch wielki. — Wszyscy się dziwili, że takie mnóstwo ludu zgromadziło się na górze Oliwnej. Także i z miasta nadciągali zwolna wszyscy ci, którzy w niedzielę palmową wyszli naprzeciw Jezusa, tak, iż powstał wielki ścisk na wąskich drogach, prowadzących na górę Oliwną i na samej górze; koło Jezusa zaś i uczniów Jego zostało wolne miejsce.

Pan szedł do ogrodu Getsemani, a stąd na górę Oliwną. Tłumy ludzi postępowały za Nim, jakby w procesji po wszystkich drogach dokoła góry i na górze — wielu przedzierało się przez płoty i ogrody. Jezus zaś jaśniał coraz bardziej i szedł przód. Uczniowie spieszyli za Nim, nie mogąc Mu dotrzymać kroku. Gdy przybył na sam szczyt góry, jaśniał jak olśniewiające światło słoneczne. — Z nieba spuścił się ku Niemu krąg świetlany, który błyszczał wszystkimi barwami tęczy. Otaczając Go, stali w szerekiem kole, olśnieni tem cudownem światłem. Jezus zaś jaśniał coraz bardziej. Lewą rękę przyłożył do serca, a prawą błogosławił cały świat, zwracając na cztery strony. Tłumy stały cicho, nieruchomo.

Tymczasem światło górne zlało się z blaskiem, w którym jaśniał Pan Jezus.

Po chwili, gdy blask nieco ustąpił, spoglądało całe zgromadzenie w głębokiej ciszy i silnem wzruszeniu na obłok świecący, który zakrył Jezus przed oczyma uczniów. W światłości tej ukazały się dwie postacie, z początku małe, potem coraz większe, w białych, długich szatach. Byli to Aniołowie.

— Mężowie galilejscy! — rzekli — czemu stoicie, patrząc w górę? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli wstępującego do nieba.

Po tych słowach znikli Aniołowie, blask zaś pozostał jeszcze przez chwilę i znikł wreszcie, rozpląnawszy się w powietrzu, jako dzień w cieniach nocy.

Uczniowie nie mogli ochłonąć z przerażenia i dopiero teraz spostrzegli, jaką stratę ponieśli. Wielu upadło z nadmiaru bole-

ści i odurzenia na ziemię. Gdy blask ów zniknął, przyszli znowu do siebie. Wreszcie ruszyli Apostołowie i uczniowie z miejsca, zdążając do Wieczernika — święte niewiasty szły za nimi. Jedni płakali, jak dzieci niepokieszone, inne były głęboko zamyśleni. Najświętsza Panna, Piotr i Jan byli bardzo spokojni i pocieszeni.

W Jeruzalem opanował wszystkich żydów lęk i trwoga niesłychana. Wiele drzwi i sklepów było zamkniętych. W ostatnich czasach czuli żydzi dziwną trwogę, lecz dzisiaj najbardziej.

W następne dni byli Apostołowie zawsze razem, a Najświętsza Panna pośród nich w Wieczerniku.

Zyli oni w wielkiem odosobieniu, unikali staranie prześladowania ze strony żydów i modlili się częściej i żarliwiej, oczekując zesłania obiecanego im **Pocieszyciela, Ducha świętego.**

Mężny proboszcz.

Okolo roku 1827 miała pewna parafja diecezji lionskiej młodego kapłana za proboszcza nazwiskiem Bonnet. Łagodny, uprzejmy, życzliwy i ofiarny, gotów był każdej chwili pomóc wszystkim, którzy się do niego udawali. Z ubogimi dzielił się miernymi swymi dochodami, a pobożność jego zjednała mu sławę świętego. Dzielnym i odważnym tam, gdzie szło o obronę słuszności, czynił to jednak z taką uprzejmością, że nikt odeń nie odchodził niezadowolony. Nic zatem dziwnego, że w krótkim czasie stał się sędzią i doradcą wszystkich rodzin.

Pewnego poranku jeszcze przed wschodem słońca nagle we wszystkie dzwony zaczęto dzwonić na gwałt. Wskutek ulewy kilkodniowej wezbrały stawy na górach położone, przerwały groble i szalonym pędem rzuciła się woda w dolinę, w której środku wioska leżała. Mieszkańcy, straszonym łoskotem przerażeni, powybiegali z domów, było poczęło ryczeć, a nie można go było ze stajen wyprowadzić.

Pocziwy proboszcz, który całą noc u chorego przesiedział był pierwszy, który postarał się o ratunek i tak gorliwie dzieło prowadził, że wszystkim dodał otuchy. Wtem słyszano wołanie bolesne i rozpaczliwe, rozszalały żywioł z całą siłą rzucił się na ubogą chatę, co w niższej części wioski leżała. Już woda dosięgała do wysokości dachu, a na tym dachu ukazała się kobieta z dwojgiem dzieci na rękach. Woda biła o słabe ściany chatki, co każdej chwili groziła upadkiem, a matka i dzieci mogły co chwila w falach zatonać.

Nagle usłyszano konia, pędzącego w galopie. To proboszcz, pędzi w wezbrane nurty, już znika, prąd go unosi, ale umiejętnie kieruje koniem, zachęca wołaniem i szczęśliwie dociera do chaty. Bierze dziatki i wraca wśród spienionych fal, by dzieci oddać ludziom, co już zdała doń ręce wyciągają. I znowu rzuca się w fale mimo rozpaczliwego wołania parafjan, którzy go błagają ze

łzami, by się nie wystawiał na niebezpieczeństwo. Ale on i matkę chce dzieciom ocalić, choćby miał i życie poświęcić.

— Módlcie się za mnie! — woła do parafjan i kieruje siwka swego ku chacie, upadkiem grożącej.

Wszyscy obecni padają na kolana, oczy ich i serca zwrócone ku dzielnemu pasterzowi swemu, podczas gdy ten bohaterską toczy walkę z wściekłymi falami. W chwili gdy dotarł do chaty, dał się słyszeć straszny łoskot: to chata zawałiła się pod naciskiem straszego żywiołu. Ale nim dach zniknął we falach, uchwycił dzielny kapłan kobietę, szczęśliwie przywiózł ją na brzeg i oddał rozradowanym dzieciom.

Jeżeli proboszcz był dotąd przedmiotem powszechnej czci i miłości, to od tej chwili uchodził w oczach swoich parafjan za bohatera, który niemniej był chlubą parafji, jak dobroczyńcą. Nie wiedząc, w jaki sposób okazać mu swą wdzięczność, wpadli na myśl dziwną i zabawną.

W kilka dni potem mieli wybierać oficerów nowo założonej straży ratunkowej, jednogłośnie wybrali proboszcza swego na kapitana tejsze straży. Daremnie opierał się proboszcz i chciał swym parafjanom wytłómaczyć, że jako proboszcz takiego urzędu przysiąc nie może; wszystko daremnie: parafjanie oświadczyli poprostu, że się tą rzeczą załatwi, a ksiądz proboszcz niech się broni, jak chce. Sprawa ta przeszła wszystkie instancje, wreszcie dostała się aż do ministerjum spraw wewnętrznych, gdyż żaden z niższych urzędników nie chciał tej sprawy rozstrzygnąć. Wielka była uciecha w biurach ministrów, wypadek ten tak się zdawał być osobliwym, że szef biura czempredzej opowiedział o nim na obiedzie u ministra. Minister zaś opowiadał królowi francuskiemu.

Karol X. chciał poznać kapłana, którego parafjanie tak serdecznie kochali. Skutkiem tego mianował go pomocnikiem biskupa w Nancy. Roku 1836 był arcybiskupem w Bordeaux, a 1852 kardynałem.

Sprawa kanonizacji błog. Bernadetty z Lourdes.

Cita del Vaticano. W dniu 16 bm. w obecności Ojca św. odbyło się posiedzenie św. Kongregacji Obrzędów, w czasie którego omawiano i głosowano nad sprawą dwóch cudów, przedstawionych jako mocyw do kanonizacji błog. Bernadetty Soubirous ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia z Nevers, beatyfikowanej przez Piusa XI w dniu 14 czerwca 1925 r.

Postulatorem sprawy jest o. Juljusz Grimal, oficjalnym opponentem kardynał Verde. Kanonizacja nastąpi jeszcze w ciągu Roku Jubileuszowego.
